

*Teatr Exodus – premiera*

## **Jan Maciej Karol Wścieklica, marionetka w rękach społecznych uwodzicieli**

**„Jan Maciej Karol Wścieklica”, 12. dramat Stanisława Ignacego Witkiewicza w repertuarze Teatru Exodus, to rzecz o zdławieniu indywidualności i złapaniu jej w sieć władzy.**

Wścieklica, chłop co się zowie, niegdyś świniopas, potem gospodarz, w końcu poseł, jest pełen brutalnej siły, pewien swych przewag i dokonań. Ale po pobycie w stolicy i postowaniu widzi, że nigdzie nie przynależy. Tęskni do prostego życia, jednak wieś już mu nie pasuje – jest zawieszony w próżni. Tymczasem gmina żąda jego powrotu na godność wójta, a salony widzą w roli prezydenta republiki. Wścieklica nie wie czego chce, chłopów przegania („Niech się gmina wypcha sama sobą”), lecz prezydentura go kusi. Ostatecznie odrzuca i tę propozycję. Jak się okaże – chwilowo. Zostawia brzemienne Wandę, kochankę podsuniętą z premedytacją przez żonę Rozalię. Idzie do klasztoru, spisać swoje wielkie dzieło: „opus magnum – spowiedź jednego z ostatnich świadomych indywidualistów”. Ale politykierzy ze stolicy nie rezygnują. Umiejętnie grają na wybujałym ego chłopca, podsycają ambicje, aż Wścieklica wygrywa prezydencki plebiscyt i zgadza się objąć najwyższy urząd. „Chcecie podobno mieć popularną kukłę do pokrycia waszych machinacji” – zauważa jeszcze przytomnie, ale klamka zapada, a przysłyły prezydent rozdaje stanowiska.

Pozostaje wyjść przed ryczącą tłuszcę, do tłumu, który czeka na swojego idola. Trzeba wdziać eleganckie ubranie i zgolić zarost. Wścieklica poddaje się tym wręcz rytualnym zabiegom, z każdą chwilą coraz bardziej tracąc siły. I wprawdzie Witkacy zapowiada „Jana Macieja Karola Wścieklicę” jako dramat w trzech aktach bez trupów, ale tytułowy bohater kończy jako bezwolny półżywy manekin, wleczony przez mianowanych przez siebie ministrów.

W przedstawieniu Teatru Exodus wyreżyserowanym przez Katarzynę Dąbrowską Wścieklica jest obiektem rozlicznych machinacji: kobiet, chłopów z Niewyryp Dolnych i stołecznych politycznych graczy. Myśli, że wrodzona mądrość i chłopski spryt dają mu nad nimi przewagę. Jakże się myli! Każdy samotny wilk, ostatecznie zostanie pokonany przez stado szakali. Rozum nic nie znaczy wobec sprytu i cwaniactwa zgrai, która wie, jak zagrać na cudzych słabościach, by w odpowiedniej chwili wziąć stery we własne ręce. Wścieklica staje się twarzą cudzej polityki, jego własne przemyślenia nikogo nie interesują, a wielkie dzieło budzi zniecierpliwienie. Zmowa się udała, rola marionetki czeka, dawno już napisana.

Czy polityka przerobi Wścieklicę na swoją modłę? Czy on też wkrótce zacznie przymilać się do ludzi, wdzięcznie merdając ogonkiem? Mówić każdemu to, co chce usłyszeć? Składać ręce w idiotyczną „wieżyczkę”, bo tak radzi spec od PR-u? Wścieklica ze swoim indywidualizmem nie ma czego szukać w świecie szczerwanych lisów. Polityk nie ma być mądry, lecz popularny. Ma być chwilową twarzą, lepem na wyborców, potem niech szcześnie, idzie choćby do klasztoru, czy do samego diabła. W polityce nie ma miejsca dla osobnych, tu nie ceni się kompetencji. Tu w cenie są jętki jednodniówki – w sam raz na jedną, dwie kampanie wyborcze. Nakłamać, zmanipulować – ciemny lud to kupi. Byle tę partię rozegrać, byle wygrać, za wszelką cenę. Potem niech wali się świat.

Katarzyna Dąbrowska umiejętnie i konsekwentnie buduje obraz osaczania Wścieklicy, pozbawiania go przyrodzonych przewag. Świetnym pomysłem jest

symboliczna scena golenia. Bez chłopskich wąsów a'la Witos oraz mniszej brody mędrca Wścieklica zdaje się być wyzbyty z własnej tożsamości. Jest niczym biblijny Samson, którego Dalila pozbawia siły ścinając mu włosy. Gładko wygolony Wścieklica staje się pożądanym politycznym produktem – człowiekiem bez właściwości.

W tym przedstawieniu, jednym z najlepszych w wieloletniej, bo już 18-letniej historii Teatru Exodus, nie ma słabych punktów. Katarzyna Dąbrowska jest w życiowej formie, jej zamysł reżyserski jest klarowny i konsekwentnie przeprowadzony. Scenografia oszczędna, przemyślana, kostiumy idealnie podkreślające charakter postaci – brawa dla scenografki i kostiumożki Anny Goszczyńskiej! Muzyka stanowi idealne tło, czasem celny kontrapunkt (gdaczące kury, milczące na rozkaz – cudo). Gra aktorska – palce lizać. Dąbrowskiej udało się zbudować prawdziwy zespół, w którym wszyscy, od Wścieklicy (charyzmatyczny Michał Wulczyński to aktor w pełni zawodowy) po służącą Zosię (naprawdę zauważalna Agata Chylińska) zagrali koncertowo. Dobrze zbudowany został duet żony i kochanki. Reżyserka pokazuje siłę tych kobiet – przebiegłość doświadczonej, stanowczej Rozalii (znakomita Mariola Jarczewska podkręca tempo i potrafi wywołać salwy śmiechu), nieustępliwość i pozorną kruchość Wandy (wyborna Katarzyna Frankowska jest w tej roli delikatna, zmysłowa, acz przebiegła). Udany okazał się zabieg obsadzenia tych samych osób w rolach chłopów i wytrawnych polityków. Ci pierwsi uniżenie się korzą, drudzy grają wytrawnie i cynicznie, ale w istocie są podobni – wspólnie w zespół zaciskają krąg wokół zdobyczy.

Podwójne role: Młaskauer/Twardzisz (Tomasz Orzół równie dobrze gra służalca, co twardziela), Kierdelion/Gorgozan-Bykoblazjon (niezwykle ekspresyjna Agata Kozłowska to prawdziwy aktorski kameleon) i Czeczobut/Demur (bardzo przekonująca w męskiej roli Anna Stępień) wypadły bez zarzutu. Dodam, że w spektaklu było słychać każde wypowiedziane słowo! Cóż, praca nad emisją głosu naprawdę się opłaca...

W imieniu widzów serdecznie dziękuję też Sławomirowi Gortatowi, kierującemu Fabryką Kultury Zgrzyt, gdzie 24, 25 i 26 września mogliśmy obejrzeć przedstawienie. Dobrze, że w naszym mieście jest takie miejsce, gdzie dla odmiany na serio myśli się o ciechanowskiej kulturze.

**Ewa Blankiewicz**  
**Magazyn Opinii Ziemi Ciechanowskiej PULS**  
**nr 11 (45), październik 2018, str. 23**